OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 17 października 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 288

Europejski kartel stalowy

urzeczywistni się dopiero wtedy, gdy dojdzie do skutku niemiecko-francuski traktat handlowy.

Berlin, 17 października.

Prezydent kontynentalny koncernu stali Mayrisch w drodze do Londynu bawił w Berlinie i oświadczył, że kartel stalowy faktycznie da się dopiero wtedy urzeczywistnić, **jeżeli dojdzie traktat handlowy niemiecko-francuski do skutku.**

Co do stanowiska Ameryki i Anglji, powiedział p. Mayrisch, że **angielski strejk górników przeszkodził udziałowi anglików w kartelu,** którzy także po ustaniu strejku znajdą się w trudnem położeniu, ponieważ fabryki angielskie **nie są zorganizowane w związki.** Współdziałanie Ameryki nie wchodzi na razie w rachubę, a jeżeli ono nastąpi, to na innej podstawie niż na tej, na której doszedł do skutku obecny kartel.

Dotychczas nie przystąpiły do kartelu **Austrja, Czechy i Polska.** P. Mayrisch wyraził przekonanie, że niewątpliwie w najbliższym czasie przyłączą się i te kraje do kartelu. Tak samo przyłączą się Węgry i Rumunja.

Absolutnie wrogo odnoszą się **Włochy i Hiszpanja.**

Luksemburg, 17 października.

W niedzielę przybywa do Londynu komitet dyrekcyjny kartelu stalowego i zbierze się na naradę pod przewodnictwem prezydenta Mayrischa. Będą omawiane różne kwestje dotyczące przystąpienia Anglji do kartelu. Również ma być także poruszona sprawa przystąpienia przemysłowców środkowo-europejskich do kartelu.

Agitacja sowiecka na Bałkanach.

Wiedeń jest centralą bolszewickiej konspiracji

Bukareszt, 17 października.

Prasa rumuńska donosi, że międzynarodówka komunistyczna w Moskwie koncentruje ponownie swoją uwagę na pracy wywrotowej i szpiegowskiej na półwyspie Bałkańskim.

W Wiedniu istnieć ma IX sekcja zagraniczna międzynarodówki, na której czele znajduje się znany komunista bułgarski Kołarow, były sekretarz generalny międzynarodówki, obdarzony szerokiemi pełnomocnictwami oraz olbrzymiemi środkami pieniężnemi. Kołarowowi podporządkowany jest bałkański komitet komunistyczny, posiadający swe filje w Konstantynopolu i Adrjanopolu oraz komunistyczne biuro prasowe obsługujące za pośrednictwem wiedeńskich prywatnych agencji prasowych prasę rumuńską, bułgarską, turecką, jugosłowiańską, albańską i grecką.

Sekcja międzynarodówki w Wiedniu *kieruje całą akcją* konspiracyjną agentów sowieckich na Bałkanach, organizuje zamachy terorystyczne oraz prowadzi biuro łączności, podtrzymujące kontakt pomiędzy komunistami a Moskwą.

Komitet bałkański posiada specjalną sekcję propagandową, która działa wśród studentów macedońskich i albańskich w Budapeszcie, Berlinie i Wiedniu. Akcja tej sekcji doprowadziła już do wcielenia organizacji akademickich emigracji macedońskiej w skład międzynarodówki komunistycznej. Federaliści macedońscy podporządkowali się zupełnie wpływom wiedeńskiej placówki sowieckiej.

Obecnie prowadzi ta placówka pracę nad zjednaniem przywódców automistów macedońskich. Nader ożywiona i owocna propaganda prowadzona jest przez agentów sowieckich wśród studjujących w Wiedniu studentów bułgarskich.

Napad bandytów na skład wódek.

Pięciu zamaskowanych drabów zrabowało 530 złotych i kilkanaście butelek alkoholu.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj wieczorem kilka minut po siódmej szajka bandytów, złożona z 5 osób, dokonała napadu na skład win i wódek Anastazji Siergiejewowej przy ul. Towarowej nr. 21.

Właścicielka wraz z córką swą znajdowała się jeszcze w sklepie. Nagle zapukano do drzwi bocznych od bramy.

Siergiejewowa otworzyła. W ciemnym otworze błysnęły lufy rewolwerowe.

Przerażona kobieta szybko cofnęła się do sklepu. W ślad za nią wbiegło trzech zamaskowanych mężczyzn z rewolwerami w rękach.

— Ręce do góry! — krzyknął jeden z bandytów.

Gdy przerażona kobieta spełniła rozkaz, drugi drab przeskoczył przez ladę i zabrał z kasy całą gotówkę z targu dziennego w sumie 530 złotych.

Trzeci drab w czasie rabunku pieniędzy otworzył skrzynię pełną butelek wódki i jął ładować trunki do kieszeni.

Na sygnał przywódcy „Gotowe"! — wszyscy trzej bandyci rzucili się do drzwi, rozkazawszy kobietom, by przez pół godziny nie ruszały się z miejsca.

Stojąca tuż przy drzwiach do bramy Siergiejewowa zauważyła, iż w bramie na czatach stało jeszcze dwóch bandytów, którym rabusie oddali butelki z wódką.

Dokonawszy podziału łupu, cała banda wyszła na ulicę, zamknąwszy przedtem drzwi ze sklepu do bramy.

Dopiero po kwadransie Siergiejewowa odważyła się ruszyć z miejsca. Nie mogąc wyjść przez drzwi, Siergiejewowa wyszła przez lufcik w oknie na podwórze i zaalarmowała syna Aleksandra.

Zarządzone natychmiast poszukiwania pozostały bez rezultatu.

Odgrzebywał szczątki trupa

i straszył niemi swą kochankę.

Dzieje zbrodni, wykrytej po trzech latach.

Warszawa, 16 października.

Niedawno zelektryzowała policję wiadomość o niebywałym mordzie, od kilku lat starannie ukrywanym. Blisko 4 lata temu powrócił z Ameryki do Polski, bogaty reemigrant Maciejewski wraz z młodą żoną Stefanją i zamieszkał w Mszczonowie, kupiwszy tam okazałą posesję.

U Maciejewskich zaczął bywać Dominik Penciłło. Wkrótce między nim a panią domu zawiązał się **stosunek miłosny.** Stary mąż coraz bardziej przeszkadzał. Strach przed zdemaskowaniem zdrady zatruwał całą rozkosz kochanków.

Wreszcie żona powzięła plan szatański. Postanowiła zgładzić męża. Zwolna, systematycznie zaczęła podsuwać zbrodniczą myśl kochankowi.

Aż Maciejewski zniknął pewnego ranka jakby się pod nim ziemia rozstąpiła.

Żona rozgłosiła sąsiadom, że wyjechał do Ameryki. Fakt ten nie przyniósł im jednak upragnionych, szczęśliwych chwil. Cień męża, okropna tajemnica kochanków zburzyła im szczęście, co więcej, sprawiła, że pożycie obojga stało się piekłem na ziemi.

Po kilku latach Maciejewska zdecydowała się wyznać światu okropną tajemnicę i przyjąć na swe barki ciężar odpowiedzialności.

Zeznała, że pewnej nocy Dominik Penciłło zamordował siekierą jej męża. Następnie trupa zanieśli wespół z nią do piwnicy i tam zagrzebali.

Po dokonaniu morderstwa Penciłło zmienił się do niepoznania. Z młodego zbrodniarza zrobił się tyran dla wyrodnej żony.

Dochodziło między nimi do nadzwyczaj gwałtownych kłótni, ponieważ Penciłło żądał coraz częściej pieniędzy.

W razie odmowy wpadał w szał. Groził, że opowie wszystko policji. Biegł do piwnicy i odgrzebywał trupa. Przynosił części nadgniłego trupa i straszył nim Maciejewską.

I oto pewnego dnia przybiegła Maciejewska jak szalona na posterunek z zeznaniem, że trup jej męża leży w piwnicy.

Wdrożono natychmiast śledztwo. Rozkopano piwnicę. Pośrodku znaleziono dokument zbrodni. Kościotrup z pogruchotanym razami siekiery czerepem.

Były kronprinc oskarżony o złodziejstwo.

Miał okraść skarb państwa na 20 milj. marek.

—:—

Sensacyjne rewelacje niemieckiego pisma.

Berlin, 17 października.

Jedno z pism berlińskich, „Welt am Abend", ogłosiło niezwykłe rewelacje. Pismo to oświadcza mianowicie, że b. następca tronu, postępując sobie jak najpospolitszy złodziej, grasował czas długi w zamkach i pałacach w stolicy i na prowincji, należących z imienia do rodziny Hohenzollernów, i że położył w nich rękę na wielu bardzo cennych zabytkach, które potajemnie sprzedał potem handlarzom starożytności.

W ten sposób „wywłaszczył" b. następca tronu, między wielu innemi: obraz Watteau, mnóstwo bezcennych gobelinów, wiele mebli starych wysokiej wartości, starożytne wazy, dywany, nieocenione książki, szkice sławnych malarzy, jak np. Rubens, porcelanę, marmury, cenne wyroby cyzelerskie z 17 stulecia i bardzo wiele innych kosztownych sprzętów.

O gospodarowaniu tem skarb państwa, który jest właściwym posiadaczem tych zamków dawnej rodziny cesarskiej zupełnie nic nie wiedział. Wyrządzone przez kradzieże b. następcy tronu straty obliczają na 20 miljonów marek (około 50 miljonów złotych).

Wulkan ziejący złotem

Tajemnicze zjawisko nad morzem Azowskiem.

Moskwa, 17 października

Na wybrzeżu morza Azowskiego wybuchł wulkan i zasypał popiołem okoliczne pola.

Wśród szarej masy popiołu znajdują się świecące kryształki, które ludność skwapliwie zbiera.

Okazało się bowiem, iż jest to szczere złoto.

Zawartość drogiego kruszczu w popiele wulkanicznym jest dość znaczna.

Pola zasypane popiołem przedstawiają widok wysoce osobliwy. Setki ludzi różnej płci i wieku zbierają w sita popiół i pilnie go przesiewają, szukając drogocennych kryształów.

Wedle doniesień pism rosyjskich, niektórzy szczęśliwcy posiadają już po 10 funtów czystego złota.

Pijaństwo w Rosji.

Maksimum: butelka na człowieka

Moskwa, 16 października.

Agencja Telegraficzna „Express".

Rząd sowiecki postanowił ograniczyć konsumpcję napojów alkoholowych, którego sprzedaż nieograniczona przepisami prawnemi spowodowała niesłychany rozrost pijanych. W myśl ustawy uchwalonej przez rząd republiki rosyjskiej kupiec może sprzedawać jednej osobie tylko jedną butelkę wódki. Sprzedaż napojów alkoholowych niepełnoletnim i pijanych jest zabroniona. Władze prowincjonalne mają prawo zakazywania sprzedaży napojów alkoholowych w wypadkach koniecznych, a w szczególności w dniu wypłaty zarobków i podczas klęsk żywiołowych.

Zamordowanie prof. Czeluskina.

Moskwa, 17 października

Niewykryci bandyci zamordowali w Piotrogrodzie profesora wojskowej akademji technicznej Czeluskina. Bandyci wtargnęli nad ranem do mieszkania Czeluskina w celu dokonania kradzieży. Profesor obudził się i wszedł do pokoju w którym znajdowali się bandyci. Jeden z bandytów strzałem z rewolweru położył go trupem na miejscu. Następnie bandyci zranili żonę prof. Czeluskina, która na odgłos strzału zerwała się z łóżka i następnie zbiegli.



Ciotka króla włoskiego, księżna d'Aorta odwiedziła Trypolitanję. Widzimy ją przed starożytną świątynią Jowisza i na rynku w otoczeniu krajowców.

„Pikieta" jest najstarszą grą w karty

Kardynał Maravìn — twórcą kart „historycznych" — Karty Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Kartograjstwo posiada swoją historję i swoich historyków.

Kartograjstwo ma nietylko swą historję, ale i swoich historyków! Człowiek od pierwocia kultury „grał", a właściwie igrał z trafem, „próbował szczęścia" — jeno że „istrumenty" gry wciąż się [illegible]szym instrumentem stały się — karty. Skąd się wzięły? Kto wpadł na pomysł, że do gier losowych najprzydatniejszy jest szereg kartek?

Pod tym względem badania „naukowe" nie doprowadziły do jednomyślności poglądów; zdania badaczy są rozdwojone: jedni utrzymują, **że karty wymyślano w kraju Saracenów, inni, że pochodzą z Grecji.**

Za tem ostatniem przypuszczeniem przemawia fakt, że w jednym z manuskryptów, zawierającym ponadto wyjinki z pism św. Chryzostoma, znajdują się inicjały miniaturowe, wykazujące wiele podobieństwa z dzisiejszemi malunkami, przyozdabiającemi „talje" kart a więc poszczególne „figury": „coeur", „carreau", „trefle', „pique". Wedle innej znowu wersji wynaleziono karty do gry za panowania króla francuskiego, Karola VI, zwanego w historji „Obłąkanym"; miano za pomocą takich malowanych kartek zabawiać obłąkańca na tronie.

Faktem jest, **że już z początkiem 14 stulecia znano we Francji karty.** Gra w karty cieszyła się wówczas na dworze wielkiem wzięciem i stała się niebawem bardzo popularną w szerokich warstwach społeczeństwa.

Najsłynniejszym malarzem kart był wtedy Jaquemin Gringonneur.

W bibljotece narodowej w Paryżu znajduje isę 17 sztuk malowanych ręką Gringonneur'a kart, resztek zaginionej „talji". Oczywiście w stosunku do obecnie używanych te karty są zupełnie inne, i to zarówno pod względem wielkości, barwy i figur. Są to właściwie małe cacka artystyczne, miniaturowe obrazki, i wyobrażają: papieża, cesarza pustelnika, słońce, księżyc, umiarkowanie, siłę sprawiedliwość, fortunę, śmierć i t. d.

Niektóre z tych obrazków są niezwykle interesujące jako typy ówczes- [illegible] naiwne alegorje. A więc np. „siła" jest wyobrażona jako przeolbrzymia kobieta, łamiąca grubą sztabę jakby źdźbło słomy; „umiarkowanie" przelewa wino z flaszki do flaszki, okazując przez to [illegible] wać się boskim nektarem, a nie używać go; „śmierć" galopuje na rumaku o upiornym wyglądzie i kosi możnych i maluczkich; „słońce" oświeca skromną wieśniaczkę, siedzącą skromnie przy warsztacie tkackim itd. Oczywiście tajemnicą po dziś dzień pozostało, jak tymi kartami grano, jakie „partje" rozgrywano zapomocą „słońca" i „księżyca", „siły" i „śmierci".

Dopiero od czasów Karola VI znany jest konkretny cel kart; **najdawniejszą grą, którą znamy, jest „pikieta".** Wtedy to karty przybierają mniejwięcej taki wygląd i wielkość, jaką mają obecnie. Kartograjstwo staje się nałogiem, któremu hołduje szlachta za czasów Franciszka I, Henryka III i IV; na damę „coeur" czy chłopca „trefle" stawia się folwark konia wierzchowego, landarę; zdobywa się i traci fortuny, zadłuża się przyszłe dziedzictwa.

Bardzo ciekawy pomysł miał kardynał Mazarin, wychowawca delfina, późniejszego Ludwika XIV. Oto postanowił połączyć „utile cum dulci" — rzeczy przyjemne z pożytecznemi. **Kazał więc sporządzić talję kart, przy pomocy której królewicz uczyłby się — historji....** Miały to być niejako lekcje poglądowe dziejów zastosowane podczas gry w karty! **W ten sposób do kart dostały się postaci historyczne....** Talja więc, wymalowana na zlecenie kardynała, zawierała podobizny czterech „dam": Joanny neapolitańskiej, Roxolany, Marji Stuart i perskiej księżniczki Parysatji.

A kiedy nadeszły czasy Wielkiej Rewolucji i strukturę społeczną i polityczną Francji zmieniono do cna — **również i wypędzono malowanych „króli" i „królewnę" z... kart.** Wielcy reformatorzy ustroju przeprowadzili także i **rewolucję w sferze — karcianej.!** A więc zamiast dotychczasowych figur, malowano na kartach: genjusza handlu, prawodawcę [illegible] skiego i t. d. Ba, co więcej: **konwent narodowy ustalił wzór talji karcianej!** — A więc królem czerwiennym został — Solon, królem trefl — Jean Jaques Rousseau, królem karo — Cato z Utyki, królem pik — Junius Brutus. W miejsce „dam" wstąpiły obrazki, wyobrażające Sprawiedliwość, Zgodę, Mądrość i Siłę; „chłopcami" zostali: Hannibal, Decius, Horacy i Mucius Scewola.

Karty te były przez cały czas rewolucji „oficjalnemi": innemi posługiwać się nie wolno było; argusowe oko wywiadowcy śledziło każdego, kto ośmieliłby się użyć do pikietki lub preferka „zabronionych" kart. Śmiałek taki z pewnością odpokutowałby swój **„antyrewolucyjny" postępek...** Dopiero upadek rewolucji i stworzenie cesarstwa przywróciło walor „zakazanym" figurom: z powrotem gracze wpatrywać się mogli w karty, na których widniały podobizny prawdziwych króli i królowych...

W licznych muzeach i bibljotekach znajdujemy wielkie zbiory dawnych kart świadczące o ewolucji tego działu „stosowanego przemysłu artystycznego". — Największy taki zbiór znajduje się w bibljotece miejskiej w Rouen. Żył bowiem w pierwszej połowie ubiegłego stulecia bibliofil, nazwiskiem Leber, który miał osobliwą pasję kolekcjonowania — kart do gry. Różni są zbieracze, różne dziwactwa na polu kolekcjonerstwa. Jeśli można zbierać stare dywany, starą broń, starą porcelanę, stare sztychy — to dlaczegóżby nie karty do gry? Więc zbiór Lebera zawiera karty hindusów — są one kształtu okrągłego, pokryte przeróżnymi znakami, pagodami i t. p. — karty chińczyków — przypominające nasze „sztory" — karty portugalskie z 16 i 17 stulecia i t. d. Wszystkie te karty dziwak-bibljofil starannie posortował, zaopatrzył w odpowiednie daty i objaśnienia. Leber jest zresztą autorem dzieła „Historja kart do gry", które w r. 1842 pojawiło się w Paryżu. Z tego właśnie dzieła dowiadujemy się najwięcej o historji owego „instrumentu", który daje człowiekowi tyle emocji, a budzi zarazem jedną z najsilniejszych namiętności.

W carskim zamku

Co się teraz dzieje w Carskim Siole.

Z Petersburga półgodzinna podróż koleją wystarczy na to, aby się dostać do Carskiego Sioła, letniej rezydencji ostatniego cesarza Rosji; nazwano je po przewrocie bolszewickim Dziecięcem Siołem, zamieniwszy pałace w muzea, ochronki, szpitale i szkoły dla dzieci.

Za małą sumkę można dziś dostać bilet do pałacu aleksandrowskiego, który od rewolucji 1905 r. stale był przybytkiem, w którym chronili się członkowie rodziny cesarskiej pod opiekę wiernych pułków gwardji. Wszystko pozostało tutaj w stanie, w jakim opuszczała pałac rodzina Mikołaja II przed wygnaniem na Sybir: meble stoją na tem samem miejscu, wiszą obrazy, stoją na posadzkach zabawki dziecięce, połyskuje świetnemi przyboram toaleta.

Nigdzie niema jednego bodaj pyłku, ale tak jakoś wszystko stoi przytulnie, iż ma się wrażenie, jakgdyby Mikołaj II co tylko zamek opuścił. Tylko obecność „młodego komunisty", który turystów oprowadza, tylko łzy w oczach jakiejś damy z arystokracji, która tłumaczeniem na języki europejskie jego wskazówek zarabia na gorzki chleb — przypominają, że to już inne zupełnie czasy.

W gabinecie cesarza pierwsza rzuca się w oczy data kalendarzowa: 30 sierpnia 1917. To właśnie dzień wygnania: kalendarz od tej chwili przestał być wskazówką czasu, a jest tylko przypomnieniem, że tego dnia w Rosji dokonało się coś o czem historja wyda wyrok, to prawda, ale nie będzie mogła milczeć lub zapomnieć.

Wojna z kołnierzykiem.

Liga reformy ubrań męskich w *Paryżu.*

W Paryżu powstała nowa liga, która ma na celu reformę ubrań męskich. Na czele tego nowego stowarzyszenia stanął Andre Antoine, znany francuski krytyk i długoletni dyrektor teatru.

Członkowie ligi, zdają sobie sprawę, iż reformy ubrań nie można przeprowadzić odrazu.

Na ten więc rok wyznaczono sobie jedno tylko zadanie: walkę z kołnierzami męskimi, zarówno twardymi jak i miękkimi. Kołnierz bowiem jest nietylko zbyteczną i niehigieniczną częścią ubrania, ale psuje linje szyi.

Liga zaś ma na względzie wygodę, praktyczność i estetykę.

W imię tych haseł odbywać się będą reformy.

Majątek Valentina

Pół miljona akcji, willa, cztery auta tuzin psów rasowych.

1,000 pończoch i cały magazyn garderoby.

Valentino, jak się okazuje, był nietylko doskonałym aktorem, lecz także zręcznym finansistą.

Majątek bowiem, który pozostawił — (przeszło pół miljona dolarów) — jest ulokowany w doskonałych akcjach i papierach państwowych, wykluczających wszelką stratę.

Ponadto zmarły artysta pozostawił w spuściźnie wspaniałą willę wartości 175.000 dol. i bogato urządzone mieszkanie, szacowane na 65.000 dol.

Do tego dodać należy jeszcze: kolekcje starożytności, broni i ptaków, przedstawiające wartośc 80.000 dol., cztery samochody kosztujące 50.000 dolr., 12-cie psów rasowych, oszacowanych na 12.000 dolr., jacht ceniony na 7.000 dol., i wreszcie biżuterję na sumę 50.000 dol.

Niemałą wartość przedstawia też garderoba zmarłego artysty, jeżeli zważymy, że stanowiło ją: 40 ubrań, 3 futra, 50 par bucików, 1000 par pończoch 300 koszul jedwabnych, przeszło 20 ka-



— Jak mi jest w tym płaszczu?
— A ile kosztuje?
— Trzysta złotych.
— Ach, wyglądasz w nim o 10 lat starzej...



— Piszę już piąty list do Janki i nie mam odpowiedzi.
— Napisz jej, żeby zatelegrafowała, czy list ten otrzymała, czy nie.

Widły w głowie policjanta.

Zmasakrowany policjant resztkami sił nacisnął cyngiel i powalił nacierającego nań napastnika.

Koło, 16 października.

W jednej z wiosek pow. kolskiego w nocy z wtorku na środę dokonano kradzieży. Zawiadomiona o tem policja delegowała do przeprowadzenia śledztwa posterunkowego Kolendę.

Kolenda, cieszący się uznaniem swych zwierzchników, jako gorliwy i zdolny służbista, z energją wziął się do dzieła.

Wkrótce natrafił na ślady złoczyńców. Ślady te zaprowadziły go do wioski Przybyłów, do zagrody niejakiego Czupryńskiego, znanego policji złodzieja i notorycznego pasera.

Wieść o przybyciu do wsi posterunkowego policji, lotem błyskawicy rozniosła się po zagrodach włościańskich.

Doszła ona do uszu niejakiego Adama Koca, wspólnika wypraw złodziejskich wyżej wspomnianego właściciela zagrody.

Koc, w obawie, by dochodzenie policyjne nie zebrało przeciw niemu i Czupryńskiemu obciążających dowodów w związku z ostatnią kradzieżą, postanowił Kolendzie w jego czynnościach służbowych przeszkodzić.

W tym celu, wziąwszy widły, udał się do zagrody sąsiada.

Tu trafił na toczące się energiczne śledztwo.

By przerwać je, wszczął sprzeczkę z posterunkowym Kolendą. Kolenda w sposób zupełnie taktowny usiłował uwolnić się od obecności intruza.

Lecz to na nic się zdało.

Wówczas ujął Koca za ramię i chciał go wyprowadzić z mieszkania. Ale Koc wyrwał mu się i trzymanemi w ręku widłami ugodził posterunkowego w głowę. — Kolenda, krwawiąc, runął na podłogę.

Ostatkiem odbiegającej go przytomności usiłował opanować groźną sytuację.

Koc zamierzył się widłami powtórnie na niego.

Wówczas w obronie swego życia, Kolenda oddał strzał w kierunku nacierającego nań kmiecia.

Ciężko rannego Koca odwieziono do szpitala w Kole.

Okręgowy urząd śledczy w Łodzi wszczął energiczne śledztwo w tej sprawie. Czupryńskiego osadzono w więzieniu.

Bestjalska zbrodnia bandytów.

Zamordowali wieśniaka, poczem ułożyli trupa wraz z żoną i córkami w łóżku i wzniecili pożar w zagrodzie.

Częstochowa, 17 października.

Wieś Bluszki, powiatu częstochowskiego od kilku dni żyje pod wrażeniem bestjalskiego napadu bandyckiego na zagrodę Józefa Maryńskiego.

Działo się to w godzinach nocnych, gdy cała wieś pogrążona była we śnie.

Mączyński, którego zbudziło wycie psów na podwórzu, podniósł się z łóżka i uzbroiwszy się w siekierę wyszedł na próg mieszkania.

Usłyszawszy podejrzane szmery zawołał głośno:

— Kto tam?!

W tej chwili ktoś zaświecił mu w oczy latarką elektryczną i szeptem zwrócił się do niego.

— Milcz, bo cię zabiję!

Wieśniak zamierzył się nań siekierą, ale w tej chwili, jakby z pod ziemi wyrosły przed nim postacie kilku mężczyzn, którzy wyrwali mu siekierę, powalili go na ziemię i skrępowali sznurami.

Związanego gospodarza bandyci zanieśli do izby, a sami z rewolwerami w dłoniach zbliżyli się do łóżek w których spała

żona Marysińskiego oraz dwie dorosłe córki.

Widząc skierowane w siebie lufy rewolwerowe, kobiety nie stawiały bandytom oporu.

Bandyci ściągnęli z nich pierzyny, poczem związali kobiety sznurami, pozostawiając je w łóżkach.

Nie mogąc znaleźć pieniędzy, jeden z bandytów zapytał o nie Marysińskiego, lecz ten nie chciał powiedzieć, gdzie przechowuje gotówkę.

Dopiero naskutek groźby zeznał, że pieniądze leżą w piwnicy.

Opryszki znaleźli tam rzeczywiście ukryte w woreczku

5,000 dolarów i 5,000 złotych.

Wówczas jeden z bandytów ze słowami:

— A jednak skłamałeś! strzelił do Marysińskiego, kładąc go trupem na miejscu.

Po dokonaniu zbrodni bandyci przenieśli trupa do łóżka żony, gdzie umieścili również dwie córki, poczem wzniecili pożar.

Na szczęście już po kilkunastu minutach po ucieczce opryszków krzyki ofiar usłyszeli sąsiedzi, którzy wydobyli kobiety z płonącego domu.

O napadzie bandyckim niezwłocznie zawiadomiono władze policyjne, które przybyły na miejsce zbrodni i rozpoczęły energiczne śledztwo.

Dopiero nazajutrz w godzinach wieczornych ustalono, iż zbrodniarze ukrywają się w pobliskim lesie, to też zarządzono natychmiast pościg w rezultacie którego jeden z bandytów został ujęty.

Aresztowanego zakuto w kajdany i odwieziono do Częstochowy. Nie chce on zdradzić kryjówki, ani też nazwisk swych towarzyszy.

Heca w porządnej rodzinie.

Żona oskarżyła starego męża o kradzież 100 złotych

Łódź, 17 października.

35-letnia Chana Rublach, zamieszkała przy ulicy Targowej 31 miała małżonka starszego od niej o lat 25.

Małżonek pani Chany stracił ostatnio skromną posadę, jaką posiadał, i nie mógł w żaden sposób znaleźć innego zajęcia.

W skromnem mieszkaniu wynikały z tego powodu codziennie awantury.

Nie mogąc znieść ciągłych sprzeczek Łaskowski przed kilku dniami uciekł od swej połowicy, do swego brata.

Małżonka odnalazła go tam i zażądała kategorycznie, by do niej powrócił.

Łaskowski nie dał się jednak skłonić do powrotu mimo gróźb żony, która oburzona do głębi postanowiła się zemścić i w tym celu udała się do komisarjatu policji, gdzie złożyła zameldowanie, iż mąż skradł jej 1000 złotych.

Staruszka sprowadzono do lokalu policyjnego, gdzie zeznał ze łzami w oczach, iż nigdy w życiu nie widział na oczy tak znacznej sumy.

Po przeprowadzeniu dochodzenia policja ustaliła rzeczywiście, iż p Chana złożyła fałszywe zameldowanie, to też pociągnięto ją do odpowiedzialności.

Na pasku od spodni

zawisł trup maltretowanego przez krewnych sieroty.

Łódź, 17 października.

We wsi Grodzisko, pow. łódzkiego 17-letni chłopiec ub. nocy targnął się na życie. Powodem tragicznej decyzji młodzieńczej jest nieludzkie obchodzenie się z nim najbliższych krewnych.

Oto tragiczne dzieje życia denata:

Sierota od wczesnego dzieciństwa, wychowywał się na opiece stryja. Zaopiekował się nim, by zagarnąć pozostałą po jego rodzicach chudobę.

Ale ze zobowiązań swych stryjowi wywiązywali się w sposób świadczący o doszczętnym zaniku sumienia.

To też życie Antka Busiaka było jednem pasmem prześladowań i udręk. Bity, głodzony i przeciążany pracą nad siły chłopiec wiódł życie odmienne od życia swych rówieśników.

Że do siedemnastu lat wytrwał w krwawym kieracie, przypisać należy tylko jego chłopskiej twardej i upartej naturze.

Bowiem więcej dziennie otrzymywał szturchańców, niż wydzielonych skąpą ręką stryjenki, wystygłych i nieokraszonych kartofli.

Wreszcie i na jego cierpliwą naturę za dużo było bestjalstw stryjaszków.

Przed dwoma dniami zbity do utraty przytomności, **chłopiec uciekł z zagrody stryjowskiej.**

Poszedł we świat na spotkanie laskawego losu.

Lecz stryj, nie chcąc się pozbyć siły roboczej, ruszył za nim w pościg. **I schwytał go gdzieś pod Tuszynem.**

Miało to miejsce wczoraj wieczorem.

Przywieziono go do Grodziska.

Tu w miszkaniu stryja odbyła się bestjalska egzekucja nad zbiegiem.

Nieszczęśliwy chłopiec krwią ociekł pod razami krewnych.

To też w nocy postanowił skończyć ze sobą.

Dość miał poniewierki i razów stryjowskich.

Gdy wszyscy pogrążeni byli we śnie, powiesił się na pasku od spodni. Odcięto zesztywniałego trupa.



— Pani, wybacz mi, że ośmielam się prosić o jej rękę!
— Wybaczam, ale pod warunkiem, że się to nie powtórzy!

Krwawa zemsta sąsiada.

Po przegraniu procesu wykłuł swemu przeciwnikowi nożem oko.

Radomsko, 16 października

W jednej z wiosek, znajdujących się w obrębie gminy Zielona Dąbrowa (pow radomski) między dwoma wieśniakami odbyła się zacięta walka, powodując kalectwo człowieka.

Adam Wojciechowski od lat wadził się ze swym sąsiadem Mikołajem Brończykiem.

Powodem swarów sąsiedzkich była miedza graniczna.

Początkowo sprawę usiłowano załatwić w polubowny sposób Lecz obaj wieśniacy w równej mierze byli nieustępliwi. Tedy udano się o rozstrzygnięcie sporów do sądu. Przez kilka lat toczył się uporczywy proces, przechodząc przez różne instancje.

Dwaj wieśniacy nie szczędzili kosztów na adwokatów i geometrów. Rujnowali się dla wąskiego paska miedzy granicznej.

Przed kilku dniami sądy definitywnie rozstrzygnęły sprawę na korzyść Brończyka.

Wojciechowski nie mógł przeboleć przegranej. W duszy jego rozpętała się nienawiść do szczęśliwszego sąsiada.

Jął poszukiwać okazji, by wywrzeć **na nim swą zemstę.** I przed dwoma dniami nadarzyła się pomyślna sposobność.

Wojciechowski na środku wsi spotkał Brończyka. Bez słów **rzucił się na niego z nożem.**

Przerażony Brończyk instynktownie chciał się uchylić przed ciosem. Skurczył się i pochylił głowę.

Miało to dla niego tragiczne następstwa.

Nóż, który przez Wojciechowskiego kierowany był w pierś przeciwnika, **ugodził Brończyka w lewą źrenicę.**

Ryk bólu wstrząsnął powietrzem.

Bluznęła krew, wraz z którą wypłynęło oko.

Przerażony swym zbrodniczym czynem Wojciechowski — zbiegł.

Nieszczęśliwemu sąsiedzi pospieszyli z pomocą.

Mściwego Wojciechowskiego aresztowano w parę godzin po tragicznym wypadku.

Krwawy samosąd męża nad żoną,

która usiłowała otruć troje pasierbów.

Zbrodniczy zamiar udaremniła służąca.

Płock, 17 października.

Niewielka osada Bielsk pod Płockiem w ub. tygodniu stała się terenem rodzinnego dramatu.

Jeden z okazalszych domów w całem centrum osady należy do bogatego rolnika **Andrzeja Frontczaka.** Frontczak przed kilku laty owdowiał, a mając troje dzieci powtórnie wszedł w związek małżeński. Lecz druga żona była **typowym okazem macochy.**

Zaraz od pierwszej chwili wejścia pod dach zagrody Frontczaka do nieletnich swych pasierbów odnosiła się z nienawiścią.

Korzystając z ciągłej nieobecności męża

katowała i głodziła dzieci.

Po kilku miesiącach z rumianych i kipiących zdrowiem uczyniła ponure, wychodzone

widma istot żyjących.

Aż zwróciło to uwagę sąsiadów, którzy w powyższej sprawie poczęli nagabywać ojca.

Wówczas Frontczak z przerażeniem skonstatował to, czego dotychczas zaślepiony miłością do żony, nie widział.

Będąc dobrym, troskliwym i kochającym ojcem, energicznie zaprotestował przeciw niecnemu postępowaniu macochy.

I między nim a żoną zawrzała

walka zacięta o dzieci.

Lecz okrutna macocha, znęcając się nad pasierbami działała według zgóry obmyślonego planu. Wszak za Frontczaka wyszła za mąż dlatego, by po jego śmierci

zawładnąć majątkiem.

A póki żyły dzieci z pierwszego małżeństwa zamiary jej musiały spełzać na niczem.

To też, mimo uszu puszczając wymówki mężowskie, nadal systematycznie katowała i głodziła dzieci,

chcąc przyśpieszyć ich śmierć.

Wreszcie, gdy pewnego razu Frontczakowa w bestjalski sposób **posiniaczyła i pokrwawiła b. 10-letnią Helenę,** oburzony mąż pobił ją dotkliwie. Od tej pory zagroda Frontczaków stała się terenem nieustannych awantur i bójek.

Macocha biła dzieci, a mąż, w obronie sierot, bił żonę.

Wreszcie w umyśle podłej kobiety powstał projekt przyśpieszenia chwili pozbycia się niewygodnych jej dzieci, co je poróżniły z mężem.

Okrutna kobieta nie wiedzieć w jaki sposób

nabyła truciznę

i przygotowując, ulubione przez pasierbów prażuchy, (jest to potrawa z mąki żytniej i kartofli) uśmiercający proszek

wsypała do garnka.

Na szczęście manewr ten przypadkowo spostrzegła służąca.

Przejęta zgrozą, udała się pędem na pole do orzącego Frontczaka i **powiadomiła o zbrodniczym zamiarze swej pani.**

Przerażony wieśniak niezwłocznie powrócił do domu, by zapobiec zbrodni.

Śmiertelne prażuchy stygły właśnie, dymiąc na miskach.

Nieszczęśliwy człowiek z ulgą odetchnął.

— Coś wsypała do garnka?
— nagle zapytał swą żonę.

Frontczakowa śmiertelnie pobladła.

— Nic, — usiłowała zaprzeczyć.

Lecz do głębi oburzony mąż dopadł do zbrodniarki i targnąwszy ją z wściekłością za ramię przez zduszone wzruszeniem gardło wyrzucił:

— Truciznę! Chciałaś otruć dzieci!

A następnie wcisnąwszy jej w rękę łyżkę twardym głosem rozkazał:

— Jedz! —

Niedoszła morderczyni, zachwiała się jak pod uderzeniem obucha.

Nie chcę... nie mogę...
— wyjąkała zbielałemi usty.

Frontczak począł się szamotać z żoną, **siłą garść potrawy, usiłując wepchnąć jej w usta.**

W tym momencie kawał prażuchów upadł na ziemię.

Porwał go pies

znajdujący się w izbie. **Po chwili już z bolesnym skowytem ją się tarzać po ziemi.**

Na ów niezbity dowód jej udaremnionej zbrodni, Frontczakowa upadła na kolana przed mężem

błagając o litość.

Lecz krwawa łuna słusznego gniewu zamroczyła umysł i oczy Frontczaka. Rzucił się na żonę. Wkrótce **pod ciosami silnego mężczyzny straciła przytomność. A on w szale gniewu bił dalej.**

Przerażona służąca wezwała sąsiadów. Ci obezwładnili nieprzytomnego z gniewu człowieka. Niedoszłej zbrodniarce udzielono pierwszej pomocy, a następnie **z połamanemi żebrami i złamaną ręką odwieziono ją do szpitala do Płocka.**

Po przyjściu do zdrowia za usiłowanie morderstwa odpowie przed sądem.

Katowicka szkoła filmowa,

która okazała się spelunką handlarza żywym towarem.

Jak zdemaskowano słynnego Gezę Hirscha?

Królewska Huta, 14 października.

Gdyby który ze współczesnych powieściopisarzy zebrał szczegóły z pobytu Gezy Höllö-Hirscha w Polsce, bezwątpienia byłby to materjał do najbardziej sensacyjnej powieści.

Czy którykolwiek z głośnych współczesnych aferzystów doznawał tyle honorów, ile spotkało u nas tego handlarza żywym towarem? Czy jest obecnie na świecie drugi szantażysta, któryby bezkarnie tak długo dokonywać mógł tyle łotrostw, co Geza Höllö-Hirsch? Przecież to... figura, **nadająca się na bohatera najbardziej... kryminalnej powieści!**

Wspominaliśmy już, że Geza Höllö-Hirsch, oprócz dziesiątków tysięcy do- [illegible] Śląska **kilka pięknych ślązaczek na rynek międzynarodowy.** Tym sposobem wpadł na pomysł otwarcia... szkoły filmowej w Katowicach w lokalu swego „nadwornego" fotografa, który posiadał nadzwyczajne urządzenie dla tego rodzaju „szkoły": ...aparat filmowy, kajutkę na poddaszu do wywoływania filmów... i apartamenty szkolne obok swej „sipialki".

Że był to już nazbyt wymowny szantaż, wynikało z ulotek, afiszów i „prospektów" tego handlarza żywym towarem, drukowanych... w nieuchwytnej drukarni. Było to wszystko wydane w języku niemieckim oraz w jakimś ...polskim żargonie, bowiem **Hirsch polskim językiem nie władał.** Pomogli mu do przetłumaczenia na język polski tych jego „pomysłów" osobisty sekretarz i „nadworny" fotograf, którzy chwilami odkrywali w sobie literackie zacięcie.

W owych drukach „polskich" ten handlarz żywym towarem głosi dosłownie:

SZKOŁA FILMOWA GEZY HöLLA pragnie wyszkolić gwiazdy filmowe na całym obszarze (?) sztuki filmowej.

Dyrekcja szkoły uważa za swoją powinność każdą ślązaczkę przekonać, czy się nadaje i czy posiada talent na gwiazdę filmową, aby nienadającem się w odpowiednim czasie wstrzymać od źle obranej drogi, utalentowane zaś popierać wyszkolić i wprowadzić na arenę międzynarodową.

Nauka trwa 5 miesięcy i obejmuje wykłady o kostjumach, historji, zadaniu i technice filmu, oraz ćwiczenia ciała, taniec, sztuka szminkowania i praktyczne wyszkolenie przed aparatem filmowym.

Warunki przyjęcia: Dobry wygląd w filmie, zalety ciała i szykowność. Każda ślązaczka musi złożyć przy zgłoszeniu 50 zł. na próbne zdjęcia filmowe dla stwierdzenia jej wyglądu w filmie. Opłata szkolna wynosi miesięcznie zł. 60. Po 5-ciu miesięcznej nauce doskonale wyćwiczone będą zakontraktowane jako gwiazdy filmowe do światowej sławy [illegible] Budapeszcie, Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Londynie itd.

Garderoba, o ile ślązaczkom takowa jest potrzebna, zostaje przez szkołę stawiona.

Mimo tego, że Geza Höllö-Hirsch bezkarnie grasował wraz ze swoim hultajskim sekretarzem i „nadwornym" fotografem prawie rok cały, **posiadając... polecenia ministerjalne, jednak powyższej treści reklama nasunęła podejrzenia,** że owa szkoła filmowa Gezy Höllö'a to jakaś spelunka, w której ma się fabrykować towar na rynek międzynarodowy.

To właśnie zwróciło uwagę władz śledczych, oraz organizacji społecznych na Śląsku, które wysłały na zwiady kilka znanych z urody ślązaczek. Dwie okropnie spodobały się... generalnemu dyrektorowi „szkoły", to też postanowił ten handlarz żywym towarem sprawdzić ich „dobry wygląd w filmie", czyniąc przedtem **„niewinną" propozycję, by zechciały zrzucić ze siebie... wszystkie osłonki.**

Przedwczesny alarm ze strony uczciwych ślązaczek, spowodował **ucieczkę tego handlarza żywym towarem na Węgry.** Pościg okazał się spóźniony. Ale bezkarnie nic nie uchodzi na świecie. Jesteśmy w przededniu sensacyjnego procesu, który odbędzie się we Lwowie. Powinna spotkać go kara godna tych łotrostw, jakich dokonał.

—:0:—

Niezwykły napad bandycki

na mieszkanie lekarza lubelskiego.

Z Lublina telefonują:

W Panczewie, powiatu włodawskiego, zdarzył się onegdaj niezwykle **śmiały napad rabunkowy** na mieszkanie miejscowego lekarza, d-ra Panaszunaka. Bandyci zapukali do drzwi mieszkania doktora, oznajmiając, że proszą go do chorego.

W ten podstępny sposób bandyci **wywabili lekarza z mieszkania i rzucili się na niego.** Dr. Panaszunak zdołał się jednak wyrwać z rąk bandytów i zatarasował się w jednym z dalszych pokoi.

Pomiędzy napadniętym i bandytami wywiązała się **dłuższa strzelanina przez drzwi.** W międzyczasie bandyci zabrali i wynieśli przez okno z gabinetu część garderoby, wiele cennych przedmiotów **oraz biurko z zawartością kilku tysięcy złotych gotówki** i wekslami na sumę 30 tysięcy złotych, poczem zbiegli. Pościg dotąd nie dał wyniku.

Charakterystycznem jest, że trwającego przez dłuższy czas przy tym napadzie hałasu nie słyszała ani policja, ani sąsiedzi.



— Pan rozbił kobiecie głowę... Co masz na swoje usprawiedliwienie?
— To była moja żona...

Zaloty panny papugi.

Gadatliwy ten ptak jest mistrzem we flircie.

W stolicy Łotwy obecnie o niczem innem się nie mówi, tylko o badaniach, które w instytucie zoologicznym uniwersytetu ryskiego przeprowadziła p. Hilda Tomson, której badania z dziedziny nauki o życiu oddawna już zwróciły uwagę wielu uczonych.

Wszyscy wiedzą bardzo dobrze, że wśród papug małżeństwo osiąga najwyższy ideał — bezwzględną wierność, trwającą do śmierci. Otóż p. Tomson wpadła na znakomity pomysł dokładnego przestudjowania życia pary papuziej słusznie rozumując, że od tak wzorowych małżonków człowiek bardzo wiele może się dowiedzieć; niejedno spostrzeżenie dałoby się — myślała p. Tomson zastosować i do ludzi.

Pierwsze doświadczenie polegało na tem, że p. Tomson **zamknęła w klatce jednego samczyka z kilkoma samiczkami, stwarzając swego rodzaju harem.** Klatka aż trzeszczała od swarów i kłótni, ale mowy nie było o jakimkolwiek flircie.

Poczyniwszy te spostrzeżenia badaczka nasza z kolei zamknęła do klatki dwuch samców i samicę. Pierwszy z nich, [illegible], **został przez nią tak mocno poczęstowany dziobem, że czemprędzej odskoczył i siadł w kącie ponury jak noc.**

Dalsze badania życia papug przekonały p. Tomson, że ilekroć razy umieściła w klatce z jedną papużką kilku samców, zawsze pierwszy z nich spotykał się w swych zalotach z wielką z jej strony pogardą, gdy drugi zdobywał wzajemność, choć nie robił żadnych starań.

Te wyniki naprowadziły badaczkę na myśl, że u papug wcale nie gra roli głos, odwaga, czy temperament, lecz jedynie uroda zewnętrzna; ona tylko jest w stanie oddziałać na samiczkę. Chcąc się co do tych wniosków utwierdzić p. Tomson w próbach swych wzięła się do następującego wybiegu.

Mianowicie do jednej klatki, gdzie ulokowano wyłącznie samców, p. Tomson wpuściła także samca, lecz z upierzeniem przemalowanem w ten sposób, że robił barwami wrażenie samiczki. Zamaskowanego samca zaraz otoczył rój wielbicieli, którzy zdziwionemu tym niezmiernie gościowi składali nieustannie hołdy.

Tymczasem w innej klatce, gdzie także do samców puszczono samiczkę ze zmienionem co do barw upierzeniem, ze strony samców spotkał przebraną samiczkę taki **respekt i lekceważenie, że sobie siadła w kącie, niczem panie kanapowe na balach.**

Nowy tekst przysięgi faszystowskiej.

Rzym, 14 października.

Pisma dzisiejsze donoszą, że ustalony został nowy tekst przysięgi faszystowskiej, który brzmi jak następuje:

„Przysięgam, iż będę wypełniał rozkazy „Il Duce" bez dyskusji i wszelkiemi siłami bronić będę rewolucji faszystowskiej, nie cofając się przed złożeniem ofiary mej krwi".

Góry i moralność.

Niezwykła przygoda turystek wiedeńskich w Tyrolu.

Tyrol uchodzi za najbardziej konserwatywny kraj na świecie.

Mieszkańcy nie znoszą nowatorstw, a współczesna moda wydaje się im zbrodnią wobec obyczajności.

Na tem tle rozegrała się przed kilku dniami zabawna tragedja.

Towarzystwo wiedeńskie, złożone z 6 osób, korzystając z pięknej jesieni, wybrało się w góry Tyrolskie.

Po uciążliwym marszu znaleźli się turyści w gospodzie wiejskiej.

Była właśnie niedziela i cnotliwi tyrolczycy pili na umór i wymyślali na zepsucie świata.

Zjawienie się trzech młodych dam z obciętemi po męsku włosami, wywołało ogromne zgorszenie.

Najstarszy wiekiem włościanin podszedł do turystek i zapytał ich w jakim celu włóczą się po górach z młodzieńcami i to w dodatku w krótkich sukniach.

Na pytania matadorów wiejskich wiedenki odpowiedziały opryskliwie.

Tego było już za wiele cnotliwym tyrolczykom.

Postawili paniom ultimatum:

— Mają pójść natychmiast do proboszcza, wyspowiadać się z grzechów i opuścić wieś, albo czeka ich surowa kara.

— Jesteśmy protestantkami — zawołały damy.

— Wielka sprawa, przejdziecie na katolicyzm i odbędziecie spowiedź... Kochankowie wasi natychmiast wyniosą się stąd, abyście nie miały więcej sposobności do grzechu.

Istotnie wygnano wiedeńskich młodzieńców z karczmy i nakazano im natychmiast wracać do swego zgangrenowanego miasta.

Tymczasem panie zaprowadzono do proboszcza, aby zajął się ich umoralnieniem.

Spowiedź nie odbyła się wprawdzie, ale wiedenki pozbawione swych towarzyszy, musiały udać się do najbliższej stacji kolejowej i wrócić z nieudanej wycieczki do domu.

—:o:—

Jakie serce mają szoferzy: dobre, czy złe?

Niezwykły zakład dwu lordów angielskich.

W londyńskim klubie automobilistów stanął przed miesiącem niezwykły zakład pomiędzy dwoma lordami.

Jeden z nich utrzymywał, że szoferzy są najmiłosierniejszymi w Anglji, drugi zaś namiętnie i gwałtownie zaprzeczył temu twierdzeniu.

Lordowie założyli się o to, który z nich ma rację. Zakład stanął o 250 funt.

W kilka dni potem zjawił się przed klubem automobilistów nędznie ubrany człowiek, kulejący na jedną nogę.

Zwrócił się do jednego z przejeżdżających szoferów, by podwiózł go kawałek drogi, gdyż nie ma pieniędzy na tramwaj a piechotą iść nie może.

Szofer zgodził się bez namysłu.

W ciągu jednego dnia 14 razy ponawiał prośbę i 13 razy go wysłuchano. Odmówiła tylko jego prośbie pewna dama, zmierzywszy żebraka lekceważącem spojrzeniem.

Nazajutrz żebrak wyszedł na drogę prowadzącą do Liverpoolu i poprosił przejeżdżającego tamtędy szofera, aby go zabrał ze sobą. Szofer nie odmówił i kulawy kaleka zmieniając kilkakrotnie samochody, dotarł tego samego dnia na miejsce przeznaczenia.

Przebranym żebrakiem był lord, który twierdził, iż szoferzy mają dobre serce.

—:o:—

Oj, głupi, głupi!..

„Przeróbka" psów na roślinożerne zwierzęta.

Bogaty kupiec indyjski, Arjusz Lalshet, należący do sekty jainistów, bardzo wśród tamtejszych kupców rozpowszechnionej, zaczął w sposób wysoce oryginalny kaprysić. Mianowicie zakupił on całą wieś hinduską i pragnie z niej uczynić psią kolonję, zaludnioną wyłącznie prze psy-jarosze, nie używające wcale mięsa.

Sekta jainistów postawiła sobie za zadanie nikogo nie uśmiercać, kupiec nasz chce tę zasadę przeszczepiać i na psy, w których pragnie zwalczać krwiożercze instynkty. W tym celu p. Lalshet zastrzegł, że w psiej kolonji wolno psy karmić jedynie ryżem, produktami zboża, mlekiem i masłem.

Młode szczenięta będą tam karmione grysikiem, okraszonym masłem i cukrem; po 3 miesiącach zaś będą jadać tylko chleb pszenny z olejem i solą. Aby nie narażać mieszkańców psiej kolonji na pokusy, organizator jej kazał bardzo dokładnie pozalepiać mysie nory, chcąc w ten sposób uniknąć tego, by pojawiające się myszy budziły w psach ich instynkty pierwotne.

P. Lolshet sądzi, że uda mu się w kolonji wychować rasę cywilizowanych psów, zupełnie pozbawionych instynktów rabowania i mordowania.

Niezwykłe zdolności medjumistyczne

trzynastoletniej dziewczyny węgierskiej.

W Londynie znajduje się obecnie 13-letnia dziewczynka z Rumunji, Eleonora Zugun, którą przywiozła hrabina Basilko-Czereki w celu pokazania jej specjalistom psychjatrom i miejscowemu towarzystwu nauk okultystycznych.

Dziewczynka posiada niezwykłe zdolności medjumiczne i sama jej obecność w jakimś lokalu jest wystarczającą, aby zaczęły się ujawniać niezwykłe fenomeny spirytystyczne. Przedmioty zmieniają swe miejsca, meble przesuwają się bez niczyjej pomocy, dają się słyszeć rozmaite głosy i szmery niewiadomego pochodzenia.

Na ciele dziewczynki zjawiają się ślady jakichś ukąszeń i ukłuć, jakieś znaki, a nawet litery.

W wiosce, zamieszkiwanej przez rodzinę małej Eleonory, oczywiście dziewczynkę uważano za opętaną przez djabła i umieszczono w obawie przed samosądem ludności w domu dla obłąkanych. Hrabina Basilko, która gorliwie zajmuje się naukami okultystycznemi, zaopiekowała się dziewczynką i przywiozła ją do Londynu, gdzie już pierwsze seanse przyniosły bardzo znamienne wyniki.

Małe medjum automatycznie zapisuje jakieś przez siebie słyszane odpowiedzi, wskazuje miejsce, gdzie znajdują się zgubione przedmioty — jednem słowem budzi sensację w świecie spirytystów.

Badania lekarzy rozwieją być może nieco tajemniczość zjawisk.

Jak rzeka Rodan zmieniła koryto?

Lawiny śnieżne i skały zagradzają drogę.

Po raz pierwszy przed paru tygodniami lawina śnieżna stoczyła się z St. Barthelemy, zabierając po drodze masy skał, wpadła w dolinę, którą płynie rzeka Rodan i zagrodziła jej koryto tak dalece, że obecnie rzeka ta płynie innym szlakiem. Pierwsza ta katastrofa uszkodziła linję kolejową, szereg okolicznych wiosek pozbawiła komunikacji i zalała miejscowość kąpielową Lavey.

Ostatnio katastrofa powtórzyła się 10 października. Już w nocy w dolinie Rodanu w okolicy St. Maurice trzeba było przerwać wszelką komunikację, gdy nowe lawiny stoczyły się w dolinę w tak wielkiej masie, że nawet groziły uszkodzeniem głównej linji kolejowej przez tunel Simplon do Włoch.

Wskutek ponownej katastrofy pociągi komunikacji międzynarodowej przychodzą z wielkiem opóźnieniem. Jak się dalej katastrofa odbije na okolicy, trudno przewidzieć: w każdym razie szosy są zalane, wielki most nad Rodanem zasypany skałami, ponieważ zaś deszcz leje bez przerwy, więc zniszczenie przy brać może rozmiary zastraszające. Z bardzo wielu domów ludność musiała uciekać w obawie pred śmiercią lub odcięciem zupełnem od świata.

Pożar

w teatrze Sary Bernhard.

Paryż, 15 października.

Wczoraj wybuchł pożar w teatrze Sary Bernhardt wskutek krótkiego spięcia.

Dzięki natychmiastowej akcji ratowniczej zdołano pożar ugasić i kontynuować przedstawienie.

23)

JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Umorusany chłopiec hotelowy zaprowadził ją do maleńkiego pokoiku, gdzie stało jakieś koślawe łóżko, krzesełko i umywalka. Żarówka umieszczona tuż pod sufitem rzucała dokoła blade, migotliwe światło.

Po wyjściu chłopca, Irka poczęła się rozbierać. Była bardzo senna i znużona przeżyciami dnia. Nie miała nawet siły, by zastanowić się nad dalszym swoim losem.

Ledwo przytknęła głowę do poduszki, już zmorzył ją twardy sen.

Nagle zerwała się z łóżka, przestraszona głośnem pukaniem do drzwi.

— Kto tam?

— To ja, niech pani otworzy...

Poznała zachrypnięty głos portjera.

— Czego pan chce?

— Nie będę tłumaczył się pode drzwiami.

— Zaraz otworzę...

Narzuciła płaszcz na koszulę i boso podbiegła do drzwi. Portjer utkwił bezczelnie wzrok w jej obnażonych łydkach. Załenowana usiadła na krawędzi łóżka i przykryła nogi kołdrą.

— Czego pan chce? — powtórzyła, widząc, iż portjer nie kwapi się bynajmniej z wyjawieniem celu swojej nocnej wizyty.

Miast odpowiedzi, wyciągnął z kieszeni kamizelki kartę wizytową i podał ją zdziwionej dziewczynie.

— Co to ma być?

— Niech pani przeczyta — rzekł z lisim uśmiechem. Przeczytała: Doktór Zdzisław hr. Dolszycki, Poznań, Zamkowa 7.

— Nie rozumiem, o co panu idzie...

Portjera zdziwiła ta naiwna odpowiedź.

— Jakto? — rzekł z nieuzasadnioną godnością — Czy pani nie słyszała o hr. Dolszyckim?

— Nie znam go i nie wiem, czego sobie ode mnie życzy...

— Więc ja pani powiem — rzekł portjer, nachylając się jej do ucha. — To jest bardzo bogaty gość, stale do nas zajeżdża, ma wielkie powodzenie u kobiet i...

— A co to mnie obchodzi? — przerwała Irka.

— Hm... widzi pani... pan hrabia chciałby się bardzo z panią zapoznać...

— Nie chcę. Wyjdź pan stąd i nie zawracaj mi głowy...

— Wychodzę, ale proszę zwracać się do mnie nie tak arogancko. Nie jestem chłopcem, ale portjerem... Radzę jednak pani zupełnie po przyjacielsku nie odrzucać propozycji pana Dolszyckiego bo forsy ma jak lodu...

— Nie zawracaj pan głowy...

— ...I pani mu się bardzo podoba... Widział panią, jak pani tu wchodziła...

— Daj mi pan spać...

— Moje uszanowanie...

Skłonił się z przesadną grzecznością, wdzięcznym uśmiechem na grubych wargach.

Przy drzwiach zatrzymał się na chwilę i wyjął klucz z zamka.

— Co pan tam robi? Poco pan klucz zabiera?

— Nie zostawiamy nigdy gościom kluczy...

— Proszę zostawić! — zawołała Irka, wzburzonym głosem. — Proszę zostawić!

— Nie zostawię, a jeżeli się pani nie podoba może sobie pani szukać innego hotelu. U nas są takie porządki.

— Podłość! — zdenerwowała się dziewczyna, ale portjera już nie było w pokoju.

Zgasiła światło, ale nie mogła zasnąć. Świadomość, że drzwi są otwarte, nie dawała jej spokoju.

— Jakiś podejrzany hotel — myślała Irka — a i ten portjer knuje coś złego. Muszę się mieć na baczności.

Obawy te nie były bynajmniej płonne.

Po kilkunastu minutach drzwi skrzypnęły zlekka i do pokoju wślizgnął się jakiś cień.

— Kto tam? Kto tam?

— Tsss...

— Kto tam? Zapalić światło!

— Tsss...

Irka oniemiała z przerażenia. Światło, padające z ulicy, rzucało nikły blask na ciemną sylwetkę, zbliżającą się powoli do jej łóżka. W lot zrozumiała, jakie niebezpieczeństwo grozi jej w tym zapadnym hoteliku.

Namacała pośpiesznie ręką guzik dzwonka na ścianie i nacisnęła. Gdzieś daleko na schodach rozległo się ciche brzęczenie, ale nikt nie zjawił się w pokoju.

— Zmówili się! — przemknęło przez mózg Irki. Czemprędzej wyskoczyła z łóżka i podbiegła do kontaktu.

Blade światło spełzło z sufitu. Przed nią stał jakiś mężczyzna w obrzydliwym negliżu.

— Tsss... — szepnął — panieneczko...

— Precz stąd, precz, bo zacznę wołać pomocy... Precz...

Ale przybysz niewiele sobie z tego robił i usiadł spokojnie na krześle obok łóżka. W tej samej chwili na kurytarzu rozległy się kroki kilku osób.

— Pokój numer trzydzieści — rozległ się za drzwiami głos portjera.

Włosy zjeżyły się Irce na głowie z przerażenia, natomiast gość w negliżu ani drgnął...

(D. c. n.)



W Saint Louis w Ameryce modystki urządziły defiladę na ulicach miasta, aby zademonstrować wszystkim kobietom, jak winny się ubierać w obecnym zimowym sezonie.

Czy radjo uratuje człowieka?

Sensacyjny wypadek w Londynie.

W tych dniach zdarzył się w Londynie wypadek, który poruszył policję, telefon, telegraf i radjo w celu uratowania kobiety, o której nic niewiadomo, prócz tego, iż jest żoną niejakiego pana Penna. Było to tak. Do jednej z większych aptek niedaleko Piccadilly przyszedł pewnego dnia w godzinach południowych jakiś elegancko ubrany pan i wręczył pomocnikowi aptekarza receptę.

Proszono go, by zaczekał 10 minut, a otrzyma lekarstwo. Pan usiadł więc i w oczekiwaniu na przygotowywany środek czytał gazetę. Prócz niego czekało jeszcze w aptece ośm osób, to też aptekarz i jego pomocnicy z trudnością wydążali z robotą.

Recepta, wręczona przez nieznajomego przepisywała 12 proszków, z których każdy zawierał maleńką dozę strychniny.

Otóż w pośpiechu pomocnik aptekarski popełnił straszliwą pomyłkę. Sporządził on proszki, z których każdy zawierał ilość strychniny mającą wystarczyć na 12 proszków.

W ten sposób każdy proszek był piorunującą trucizną, mogącą zabić nietylko człowieka, ale nawet słonia.

Dopiero w parę minut potem, gdy klijent opuścił wraz z lekarstwem aptekę, nieszczęśliwy pomocnik zorjentował się w pomyłce. Jak szalony wybiegł na ulicę za nieznajomym, ale ten zniknął już dawno w tłumie przechodniów, zalewających londyńskie ulice.

Aptekarz z pomocnikiem schwycili samochód i pomknęli do policji. Na nieszczęście pomocnik nie mógł sobie w żaden sposób przypomnieć nazwiska lekarza, który podpisał receptę. Pamiętał tylko że nieznajomy nazywał się Penn i że lekarstwo to było przeznaczone dla jego żony.

Policja stwierdziła, że w obrębie Londynu zameldowanych jest 45 rodzin nazwiskiem Penn, pod Londynem zaś jeszcze 12 rodzin. Z tych 57 Pennów, 36 jest żonatych.

Do tych 36 osób posłano natychmiast zawiadomienia, ale z odpowiedzi okazało się, że żadna z tych rodzin nie jest poszukiwaną.

Wtedy policja zwróciła się do radjostacji, która natychmiast nadała następujące ogłoszenie:

„Dzisiaj o 12 w południe w aptece w centrum miasta, wydana została panu, zdaje się, nazwiskiem Penn, zamiast proszków dla jego żony, śmiertelna trucizna. Ostrzega się przed zażywaniem tego lekarstwa. Osoby, które znają rodzinę państwa Penn, proszone są o zawiadomienie ich i o zgłoszenie się do policji".

Londyńska policja jest przekonana, że tego rodzaju ogłoszenie wywoła pożądany skutek i że w ten sposób radjo przyczyni się do uratowania życia ludzkiego.

Ślub w języku esperanckim.

Londyn, 16 października.

Onegdaj odbył się ceremonjał ślubny adwokata angielskiego z artystką węgierską w języku esperanto.

Młoda para postanowiła rozmawiać ze sobą wyłącznie w języku esperanto.

„Święta" Kobra

chroni złoto sułtana Akbora.

Maharadża Narksingraka, właściciel okręgu Berrara, po długich poszukiwaniach odnalazł w podziemiach pałacu swojego rodzinny skarbiec.

Gdy odkryto ten sekretny sklep, nikt nie miał odwagi wejść do niego. Wreszcie jeden z robotników długim kijem wydostał duże naczynie, szczelnie zalutowane.

Naczynie to zostało wniesione do komnaty Maharadży, który kazał ślusarzowi otworzyć je.

Obecni ujrzeli olbrzymią ilość złotych monet z epoki sułtana Akbora, który rządził krajem w końcu 16-go wieku. Wraz z monetami leżały też bransoletki i pierścionki, upiększone brylantami i innemi drogocennemi kamieniami.

Uradowany Maharadża kazał natychmiast wydostać pozostałe naczynia, ale zanim rozkaz ten wykonano, do pokoju wpełzła olbrzymia kobra, położyła się na złocie i podniosła główkę, sycząc złowrogo.

Wszyscy oniemieli z przerażenia.

— Skąd się wzięła kobra? Co to znaczy? — padały pytania.

Przesądny Maharadża kazał natychmiast zanieść naczynie do skarbca i zamurować go wraz ze żmiją, leżącą na złocie.

Rozkaz wykonano. Żmija, gdy ją wnoszono do podziemia, wykazywała zadowolenie.

Nieco później, przeglądając rodzinne archiwum Maharadża znalazł pergamin, że święte kobry chronią skarbiec, do którego wejście jest wzbronione pod strachem śmierci.

Tylko w wypadku wielkiej nędzy potomkowie Narksingraka mają prawo wykorzystać zawartość naczyń.

Dusza jednego z praojców będzie przebywać stale w ciele kobry...

Wystraszony Maharadża przysiągł, że nigdy więcej do skarbca nie zajrzy i święcie wykona rozkaz swych przodków.

Reklama w kościele.

Ołtarz prasy amerykańskiej z tytułami dzienników i adresem administracji.

Dzienniki amerykańskie postanowiły wznieść własnym kosztem ołtarz w kościele św. Jana w Nowym Jorku.

Na ten cel przeznaczono pół miljona dolarów, budowa rozpocznie się w najbliższych dniach.

Ołtarz dziennikarzy amerykańskich będzie niewątpliwie najoryginalniejszą budową kościelną na świecie.

Wysokość jego wynosić będzie 40 stóp, a szerokość 60.

Każda płyta kamienna opatrzona będzie nazwą jednego z amerykańskich dzienników, biorących udział w tej fundacji.

Prócz napisu skopiowanego ściśle z nagłówka dziennika, wypisane będą warunki prenumeraty oraz adres redakcji i administracji.

Między jednym a drugim pacierzem będzie mógł pobożny amerykanin namyśleć się nad wyborem dziennika i jego ceną.

Natomiast stopnie prowadzące do ołtarza, ułożone będą w formie książ i fol[illegible] papieru.

Amerykańscy dziennikarze nawet w obliczu Stwórcy nie mogą się wyzbyć myśli o prenumeratorach.

Taki to już naród!

Dlaczego Emil Jannings

wyjechał do Hollywood.

Emil Jannings, jeden z najlepszych artystów filmowych, zaangażowany do światowej stolicy filmu — Hollywood, tak się wypowiada o tem, co kusi każdego artystę filmowego do zwiedzenia tej największej filmowej wytwórni na świecie.

Względy pieniężne nie grają tu roli, przynajmniej dla tych krajów, które, jak Niemcy np., mają pieniądz wysokowartościowy i ustabilizowany. Chodzi artyście o to, że słyszy on ciągle od lat 12 o olbrzymiej organizacji filmowej, patrzy na jej wytwory, podziwia i chce za wszelką cenę wiedzieć, jak one powstają; chce poznać ten niezwykły aparat.

Spowiada się dalej Jannings, że kusi go ten dziwny fluid, władający wszystkiem, co jest w Hollywood; fluid ten tak jest silny, że kto działaniu jego nie ulegał, ten ma uczucie, że czegoś mu w przeżyciach brak. Oto powód, dla którego każdy filmowy artysta ciągnie choć nakrótko do Hollywood.

—:o:—

Jasne włosy rosną szybciej.

136-kilometrowy warkocz blondynki.

Jeden uczony niemiecki pracował przez wiele lat nad zbadaniem różnych właściwości włosów i rezultaty swych doświadczeń ogłosił w obszernem dziele. Dowiadujemy się z niego, że jasne włosy rosną daleko szybciej, niż czarne.

Gdyby włosy te nie wypadały i nie łamały się, długość warkocza blondynki mogłaby dosięgnąć nieprawdopodobnego rozmiaru stu trzydziestu sześciu kilometrów.

Czarne włosy są obdarzone daleko mniejszą siłą wzrostu w najlepszym bowiem razie mogłyby mieć siedemdziesiąt kilometrów długości.

Zato jednak są to włosy o wiele trwalsze i nie wypadają tak łatwo, jak jasne, które wykazują ponadto tendencję do łamania się i wypadania.

„Cyrk".

Ostatni wielki film

Wielki komik przygotowuje się do roli... Napoleona.

Ostatni wielki film Chaplina, jak donosiliśmy naszym czytelnikom, to film p. n. „Cyrk". Na premjerę tego filmu we Francji Chaplin zjedzie osobiście.

Nic dziwnego, jest to dzieło wielkiej pracy. Trzeba bowiem znać metodę pracy Chaplina, żeby je należycie ocenić. Charlie robi wszystko sam: występuje przedewszystkiem w roli głównej, jest autorem scenarjusza i jednocześnie reżyserem.

Przy nagrywaniu „Cyrku" długości 2.500 metrów zużyto... przeszło 100.000 metrów taśmy! Bowiem częstokroć zdarzało się, że jedną i tę samą scenę filmowano po 20 razy, dopókąd Charlie nie uznał, że jest dobra.

W filmie niema żadnych „trick'ów". Charlie dla należytego odegrania swej roli rzeczywiście i jak najskrupulatniej zapoznał się z rzemiosłem cyrkowca. Między innemi nauczył się chodzenia po linie, wchodził do klatki ze lwami itp. Jednem słowem uczciwa robota.

Nic tedy dziwnego, że następny film p. n. „Napoleon" Charlie ma zamiar wykomponować przez kilka lat. Tytułową rolę obejmuje Charlie; już się zabrał do naprawdę głębokich studjów historycznych, które mu bezwątpienia pozwolą wniknąć w psychikę epoki i w psychikę twórcy tej epoki, który ma ożyć na filmie, dzięki niemu.

Odbicie filmowe tej epoki i wielkiego Napoleona budzi zrozumiałe zaciekawienie: jakże ono będzie wyglądało po przejściu przez pryzmat oryginalnej pomysłowości „świetnego komika".

Potworny objaw zezwierzęcenia wśród robotników-bolszewików.

40 zwyrodniałych gwałci młodą studentkę

Z bezstronnego w tym wypadku źródła, bo z oficjalnej prasy bolszewickiej dowiedziała się Europa o potwornej zbrodni, dokonanej niedawno przez 40 robotników z fabryki „Kooperator" oraz „Krasnyj Treugolnik" w Piotrogrodzie na osobie młodej studentki medycyny, 20-letniej Bel'kowej.

O godz. 7 wieczorem przy ul. Ligowskiej spotkała ją banda, złożona z 30 robotników, zaciągnęła do ogrodu fabryki „Kooperator" i tam nieszczęśliwa została po kolei gwałcona przez każdego z nich. Przechodząca właśnie banda, złożona z innych robotników i bezrobotnych, dołączyła się do tamtych i otrzymała pozwolenie na pohulankę. — Dopiero nad ranem Belikowa dowlokła się do ulicy i tam zawiadomiła policjanta o całem zajściu. W rezultacie rozpoczętych poszukiwań, aresztowano następnego dnia kilkunastu zbrodniarzy, zaś robotnicy fabryki „Kooperator", zwołali mityng, na którym zapadła rezolucja, domagająca się surowego ukarania bandytów.



Tegoroczny nasz bilans tennisowy.

Szlachetny i elegancki sport traktowany jest u nas po macoszemu.

Czy w bieżącym roku tennis polski poczynił jakiekolwiek postępy?

Warszawa i Łódź posiadają najlepszych tennisistów.

Szlachetny i elegancki sport, jakim jest bezsprzecznie tennis, był i jest u nas traktowany dosyć po macoszemu. Mieliśmy coprawda szereg nienajgorszych graczy wszakże nie doskonalili się oni nie szli ku wyżynom, bowiem nie mieli sposobności zmierzenia się z lepszymi od siebie zagranicznemi przeciwnikami.

Dalej wpływało na to brak fachowych trenerów, a jeżeli już tacy byli wogóle, to znów sami ich uczniowie, nie odznaczali się zbytniemi zdolnościami.

Siłą więc rzeczy tennis polski stał na martwym punkcie i, od dłuższego czasu nie ruszał się z miejsca.

Dopiero od paru lat zapanowało pewne ożywienie w tej dziedzinie i teraz z przyjemnością należy skonstatować, że postępy są już widoczne.

W pierwszym rzędzie ujawniają się one pod względem ilościowym. Posiadamy już obecnie szereg klubów, uprawiających, omawiany sport, co umożliwia dzięki współzawodnictwu zawodników, bądź przez rozgrywki w ramach danej organizacji, bądź w zawodach międzyklubowych.

Dalej w obecnym roku poczęli częściej zjeżdżać do Polski zawodnicy zagraniczni, to też mieliśmy więcej okazji zmierzania się z niemi i zapoznania się z różnemi systemami gry.

Były to więc dla naszych tennisistów znakomite treningi, niestety tylko krótkotrwałe, raczej sporadyczne no i wreszcie uprawiane dorywczo.

Wykazały one ogólem, że klasa polskich tennisistów jest jeszcze bardzo słabiutka, że nie możemy się w tej dziedzinie już nie tylko równać, ale nawet liczyć na względne powodzenie przy rywalizacji z innemi krajami.

Faktycznie biorąc posiadamy tylko materjał, z którego przy dużym nakładzie pracy i dobrej woli, oraz przy umiejętnym treningu, mogą wyrość, tennisiści naprawdę nieprzeciętni.

Przechodząc do poszczególnych zawodników, należy zaznaczyć, iż w odrębnych warunkach znajdują się Czetwertyński i Kleinadel, oni, obaj bowiem mają właśnie sposobność ciągłych treningów i doskonalenia się przez grę z całą elitą tennisową Francji. To jest atut ogromny i stwierdzić należy co do p. Czetwertyńskiego przynajmniej, gdyż gry p. Kleinadla nie widzieliśmy — niezupełnie wyzyskany.

Przedewszystkiem mistrz Polski nie operuje zupełnie ostremi piłkami, a jego serwis jest wręcz już słaby; dalej nie prowadzi zupełnie akcji, ofenzywnej. Co prawda przyznać należy, że gra on nagół dosyć planowo, plasuje zupełnie poprawnie, ale są to kwalifikacje zbyt jeszcze małe, aby mówić o nim jako o wybitnym tennisiście.

Specjalnością Kleinadla są gry podwójne, a jego ostatnie sukcesy w Paryżu, pozwalają przypuszczać, że znajduje się on w dobrej formie.

W każdym razie z przyjemnością należy stwierdzić, że francuzi wyrażają się o p. Kleinadlu z dużem uznaniem, uważając go za dobrego tennistę, co jest już bardzo ważną rekomendacją, bowiem na ogół są oni skąpi w pochwałach.

Z graczy krajowych nie będziemy za trzymywali się nad tymi, którzy doszli do pewnego swego maksimum i nie posiadają przed sobą żadnych widoków rozwojowych — do takich zaliczamy pp. Szwedego i Zachara z Kakowa, Władysława Kuhara i Stahla ze Lwowa, Marczewskiego z Warszawy, wreszcie Steinerta z Łodzi.

Przejdziemy zatem do sił młodszych, od których mamy prawo wymagać i spodziewać się postępów. Poniekąd rewelacją sezonu nietylko w Łodzi, ale i w całej Polsce był młodociany tennisista **p. Max Stolarow.**

Już w krótkim czasie zdołał się młodszy Stolarow wybić na czoło tennisistów polskich i można dziś bez zbytniego zastanowienia się obiecywać sobie po nim bardzo dużo, bowiem jest to jedyny bodaj nasz gracz, uprawiający tak tykę ofenzywną.

Doskonale zapowiada się **p. Warmiński.** Młody ten tennisista posiada nielada zacięcie, dużą ruchliwość, zręczny placing, wreszcie pewność formy — to są fundamenty, na których można budować duże nadzieje.

Duże postępy zaznaczyły się również u **Jerzego Stolarowa.** Posiada on ostry system gry, dużą ruchliwość, nieco jednak za szybkie męczenie się, co jest najwidoczniej skutkiem słabego stanu zdrowia. W każdym razie przy systematycznielszym treningu, może śmiało konkurować nawet z Czetwertyńskim.

Z innych zawodników, którzy się w bieżącym roku ukazali na kortach tennisowych, obiecująco zapowiadają się Liebling z Jutrzenki krakowskiej i Miziewicz z Górnego Śląska.



Z jesiennych wyścigów żaglówek na Sekwanie.

Stała pozycja Łodzi w reprezentacji Polski.

Jest nią prawa pomoc, na której już od szeregu lat gra z powodzeniem łodzianin.

Łódź, 16 października.

Do reprezentacji Polski, Łódź dawała licznych i na różne pozycje graczy, lecz były to wypadki sporadyczne, nie utrzymujące się na dłuższą metę, jak na przykład, Kałuża na środku napadu, lub Kuchar Wacek na środku pomocy.

Bezkonkurencyjną natomiast jest pozycja prawej pomocy, na której od kilku już lat gra stale łodzianin.

Pierwszym z nich był Karol Hanke, (obecnie Pogoń, Lwów) który ze swą wytrwałością i niezrównaną defenzywą taktyka, był na tej pozycji bezkonkurencyjny. Hanke jest i obecnie jednym z najlepszych graczy Pogoni, która przy swym wspaniałym napadzie, chorowała i choruje stale na w przybliżeniu choć podobne tyły — lecz bez powodzenia. Jednakże do reprezentacji Polski, dla której w Polsce doskonałych obrońców jest poddostatkiem, jak naprzykład, Karasiak, Gintel i inni, potrzebna jest pomoc wszechstronna.

Do takich wszechstronnych graczy należy Kahan (klub Turystów) którego udział w reprezentacji Polski, jest prawdopodobnie na długi czas zapewniony.

Redukcja spotkań międzypaństwowych przez Szwajcarję.

Ostatnia, wysokocyfrowa klęska, reprezentacji Szwajcarji z reprezentacją Austrji, stała się tematem dla całej prasy szwajcarskiej, która zapytuje, co dalej?

Jak wiadomo, reprezentacja Szwajcarji, zagrała tym razem z Austrią nie będąc do tego zobowiązaną. Wskoczyła ona bowiem w ten termin po Belgji, która właśnie z obawy przed klęską wymówiła się od tego obowiązku, który miał być spotkaniem rewanżowem za wiosenny pobyt reprezentacji Austrji w Belgji.

Otóż, Szwajcarja, jako jedyny środek przeciwko tego rodzaju klęskom, zamierza zastosować redukcję spotkań międzypaństwowych do koniecznego minimum. Wiadomo bowiem, że reprezentacja Szwajcarji, zdobyła II-gie miejsce po Urugwaju w mistrzostwie świata na Olimpjadzie paryskiej w 1924 r., wobec czego klęski wybrańców, są tam przez cały naród dotkliwie odczuwane. A jeżeli do tego dojdzie, że do reprezentacji wybiera się stale prawie, jednych i tych samych graczy dla których o urlopy trudno jest zawsze się wystarać. Jeżeli z tego powodu zajdzie potrzeba wstawienia graczy słabszych, dla których łatwiej o urlopy, a którzy o honor barw sportowych państwa należycie nie potrafią walczyć, to zdaniem prasy szwajcarskiej, nie pozstaje nic in nego, jak zaprzestać grać z obcemi drużynami, aby przynajmniej w ten sposób zatrzymać to, co się tak wielkim trudem zdobyło.

Jednem słowem żyć i szczycić się sławą przeszłości o przyszłość nie dbając.

Naprawdę, szczęśliwy, kto sobie może na coś podobnego pozwolić.

Dwa dni sensacji sportowych w stolicy nadsekwańskiej.

Milly Reuter nie naruszyła rekordu Haliny Konopackiej.

Rozegrane w Paryżu w Stade Colombes wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne obfitowały w cały szereg nieprzeciętnych sensacji, choć odpadło clou programu, start fenomenalny Niemca dr. Peltzera, który wbrew zapowiedzi do stolicy nadsekwańskiej nie przybył.

Przedewszystkiem więc, w biegu na 1 klm. Martin, tym razem nie francuz Serafin Martin, lecz szwajcar Paul Martin, wice - mistrz olimpijski ,pobił znakomitego biegacza francuskiego G. Baratona. Pokonany w tej konkurencji Baraton, był jednak zwycięzcą w biegu na 1500 mtr. w czasie 4:03,4, bladym wobec ostatnich wyników dr. Peltzera, Paavo Nurmiego, Serafina Martina i Widego.

Nielada sensacją była również klęska głośnego niemieckiego sprintera Houbena w biegu na 100 mtr. do francuza Andre Mourlok we finale, który wygrał holender Van den Berg, przybył Houben zaledwie piąty.

Sic transit gloria mundi!

W zawodach pań mistrzyni götheborska Miss Edwards (Anglja) na 200 mtr pobiła własny rekord światowy, uzyskując czas 26 sek., o 0,2 sek. lepszy od dotychczasowego. W skoku wwyż niemka Bredow zwycięża skokiem 146 cm. wreszcie w dysku mistrzyni Niemiec, słynna i zawsze niepokojąca nas Milly Reuter, wygrywa rzutem 35 m. 75 cm.

Wszystko przemawia więc za tem, że gdyby w wspomnianych zawodach startowała Konopacka, **mogłaby zwycięstwem nad niemką podkreślić raz jeszcze swoją bezkonkurencyjność w tej specjalności.**

Halina Konopacka, nie pojechała tylko ze względu na wybitnie niewystarczające warunki, które jej ofiarowywano. Ciekawą jest rzeczą, że konkurentka Konopackiej, niemka Milli Reuter, otrzymała na koszt komitetu zawodów z Berlina do Paryża miejsce

w wagonie sypialnym,

podczas gdy Konopackiej napisano, że wystarczy jej **3-cia klasa**

Ładny kwiatek!

Jechać do Paryża w takich warunkach i startować tam zmęczoną byłoby wielkim ryzykiem ze względu na wynik; nie pozostało nic innego jak nie jechać, tymbardziej, że odpowiedź „o owej 3-ciej klasie" przyszła zbyt późno, tak że P. Z. L. A. nie mógł wszcząć odpowiedniej akcji w celu uzyskania subsydjum u władz rządowych.

Lecz nie koniec na tym, jak się dowiadujemy, w programie międzynarodowych zawodów w Paryżu figurowały wszystkie rekordy światowe pobite k Götteborgu, brak było jedynie rekordu Konopackiej w dysku (37,71 mtr.) a natomiast, podany był rekord Reuter (33,34 mtr.) Niewiadomo co to wszystko znaczy?

Czyżby zła wola i szykany w stosunku do polaków?

Jest to tym ciekawsze, że w Götheborgu na programach widniał rekord Konopackiej — 34 m, 15 smt.

Dużo przykrości doznaliśmy już od zaprzyjaźnionych francuzów. Oby miarka się nie przebrała...

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 20 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). [illegible] Zaręczynowe i ślubne, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-4, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 13. Redaktor odpow. Józef Burman.